

Trubadurzy, Dokądkolwiek z karuzeli ulic

Obejrzyj się
Gonią nas ulice krzykiem ostrym aż do bólu.
Obejrzyj się
Płaszczyny dachów rwą postrzępione niebo.
W bezimiennym tłumie nie ma nikogo,
Kto by zapytał: dokąd idziesz?
Obejrzyj się.

Nie, nie oglądaj się.

Dokądkolwiek z karuzeli ulic,
Dokądkolwiek ze zmęczonych miast,
Gdzie autostrad naciągnięte struny
Przynaglają, popędzają czas.

Dokądkolwiek w jasną pełnię lata,
Dokądkolwiek w szum wysokich drzew,
W jakiś inny, własny wymiar świata,
W krajobrazy nieodkrytych miejsc.

Tam, gdzie błędny słońca ogień
Nie potyka się o dachy,
Tam, gdzie wzrok dogonić może
Zawieszony w górze ptaki.

Gdzie nieważne są półprawdy,
Półprzyjaźnie, półtęsknoty,
Gdzie szalone cztery wiatry
Biegną w cztery świata strony.

Dokądkolwiek z tobą i za tobą,
Dokądkolwiek każdą z wielu dróg,
Aby Ziemię, niebo ponad głową,
Móc podzielić równo pół na pół.

Dokądkolwiek z karuzeli ulic,
Dokądkolwiek ze zmęczonych miast,
Gdzie autostrad naciągnięte struny
Przynaglają, popędzają czas.

Dokądkolwiek w jasną pełnię lata,
Dokądkolwiek w szum wysokich drzew,
W jakiś inny, własny wymiar świata,
W krajobrazy nieodkrytych miejsc.

Tam, gdzie błędny słońca ogień
Nie potyka się o dachy,
Tam, gdzie wzrok dogonić może
Zawieszony w górze ptaki.

Gdzie nieważne są półprawdy,
Półprzyjaźnie, półtęsknoty,
Gdzie szalone cztery wiatry
Biegną w cztery świata strony.

Dokądkolwiek z tobą i za tobą,
Dokądkolwiek każdą z wielu dróg,
Aby Ziemię, niebo ponad głową,
Móc podzielić równo pół na pół.